

## Zaklęta w kamień



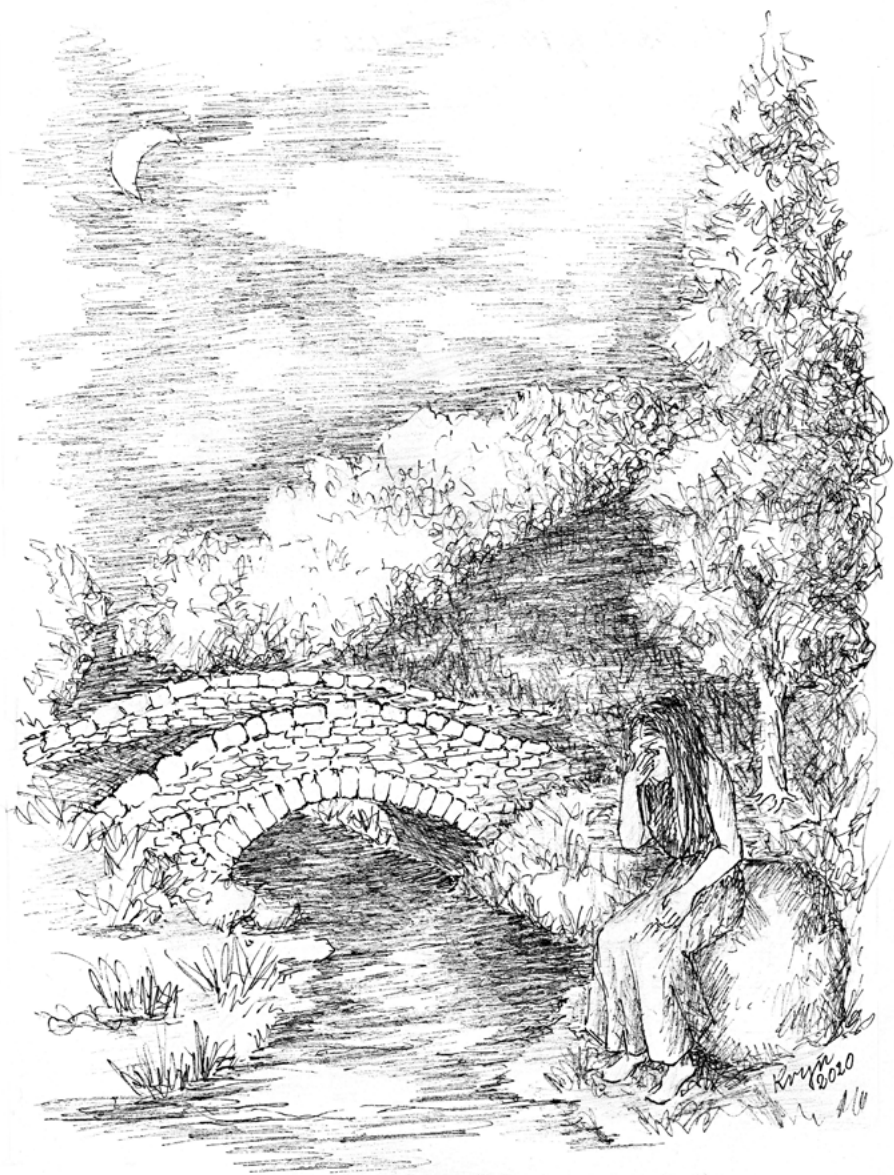
Przed wieloma wiekami, tak dawno, że trudno zliczyć, stał na wzgórzu nad Notecią dwór modrzewiowy, duży i chędogi. Mieszkała w nim rodzina liczna i bogata. Należały bowiem do niej okoliczne pola, łąki nadnoteckie i sady, w których królowały białe śliwy. Dlatego dwór ów oraz otaczające go chłopskie chaty zaczęto nazywać Białośliwiem.

Życie w modrzewiowym dworze płynęło spokojnie i szczęśliwie. Do czasu. Pewnej zimy zmarła nagle matka, a wkrótce potem dołączył do niej w królestwie niebieskim jej mąż. Młodzi pozostali sami. Było ich sześcioro. Czterej bracia i dwie siostry. Wszyscy, z wyjątkiem najmłodszej, złotowłosej dziewczynki, byli już dorośli i do dojrzałego życia przysposobieni. Tak się przynajmniej wydawało opuszczającym ich na zawsze rodzicom.

Czterej bracia podobni byli do ojca, smagli i silni, ale żaden z nich nie odziedziczył gospodarskiej zapobiegliwości. Nad pilnowanie ojcowizny przedkładali łowy na grubego zwierza, którego wonczas w lasach nie brakowało. Mimo to chłopi okoliczni kochali młodzieńców, bo serca mieli dobre i byli szczodrzy dla swych poddanych. Nikt nie miał więc powodów, by skarżyć się na nich.

Siostry natomiast różniły się bardzo zarówno wiekiem, urodą, jak i charakterem. Starsza z nich postać miała królewską, włosy czarne jak krucze skrzydła, oczy niczym węgiel, a twarz białą, jakby nigdy słońca nie widziała. Młodsza, złotowłosa, oczy miała niebieskie jak niebo w słoneczny letni dzień. Pełna temperamentu i energii charakterystycznej dla podlotków, zawsze pogodna i życzliwa dla ludzi, była ulubienicą nie tylko braci, ale wszystkich mieszkańców osady.

Inaczej było ze starszą siostrą. Władcza i bezwzględna - zajęła się ojcowizną, dążąc do jej powiększenia, nie bacząc na cenę. Wymagała więc od swych poddanych pracy ponad siły. Z czasem, gdy rosła ilość złota, skrzętnie przez nią gromadzonego, coraz częściej i coraz natarczywiej w jej głowie zaczęła pojawiać się myśl o tym, jak by tu pozbyć się rodzeństwa, z którym owych bogactw dzielić nie chciała.





Po drugiej stronie rzeki, na skraju lasu mieszkała staruszka, babką zwana, która potrafiła nie tylko leczyć ludzi, ale także znała zaklęcia, przy pomocy których czary czyniła. Pewnego dnia chyłkiem, aby nikt nie widział, udała się do niej starsza siostra i wyjawiała swoje zamiary. Babka, niechętna braciom, którzy polowali w jej lesie, płosząc zwierzęta, skuszona ponadto złotym pierścieniem, zdradziła jej zaklęcie, które pomogło pozbyć się rodzeństwa.

Gdy czarnowłosa wróciła do domu, znalazła braci przy posiłku w głównej komnacie dworu. Wtedy wypowiedziała owo zaklęcie. Nagle zapanowała ciemność, nadeszła czarna chmura i przeleciał zimny wiatr, a w komnacie chłopcy zamienili się w czarne kruki, które poderwały się z ziemi do lotu, wyleciały przez okno i krążyły wokół dworu. Wreszcie zmęczone usiadły na drzewach i wybudowały sobie gniazda.

Tymczasem zła siostra udawała zaniepokojenie z powodu ich nieobecności, a chłopcy dziwili się, że wokół dworu tak często kręcą się czarne ptaki, które - o czym wielu bajało - rzekomo ludzką mowę znają.



Minęły miesiące i lata od owego zdarzenia, a okrutnej siostrze zaczęła ciążyć ostatnia z rodzeństwa - złotowłosa, która wyrosła na pannę o niezwykłej urodzie. Lud ją kochał i w niej chciał widzieć swą przyszłą panią. Tym razem kruczowłosa do babki o pomoc udać się nie mogła, bo znała jej słabość do młodszej siostry, więc pewnej nocy zakradła się do komnaty dziewczeczki i wbiła sztylet prosto w jej serce, a ciało zagrzebała w ogrodzie przyległym do dworu. Chcąc ukryć ślady swej zbrodni, zesłała nad brzeg Noteci, by uprać skrwawioną suknię. Zobaczyła to babka, która o poranku zbierała zioła po drugiej stronie rzeki. I... domyśliła się prawdy.

- Miarka się przebrała, a wina ukarana być musi - postanowiła. I wypowiedziała zaklęcie, o którym wiedziała, że jest straszne, ale nigdy dotąd go nie użyła. Gdy wyrzekła ostatnie słowo, porwał się z nagłą wicher ogromny, drzewa ku gruntowi przygiął, aż ziemia zadrżała.

Dwór zamienił się w ogromny głaz, w którego wnętrzu zamknięta została okrutna siostra. Wicher zepchnął kamień ze wzgórza i stoczył ku strumieniowi. I tu leży do dziś.

Niektórzy powiadają, że w noc, gdy zakwita kwiat paproci, podczas której dziwy się dzieją w białośliwskim parku, kamień się cicho otwiera, a z niego wychodzi zła siostra, siada na brzegu strugi i rzewne łzy leje. Teraz dopiero żałuje za swoje czyny, ale o wybaczenie na próżno prosi.